Fragment relacji świadka historii



JADWIGA STĘPIEŃ

ur. 1949, Łódź

Zakres terytorialny i czasowy	Bielawa, 1968–2006

Praca w Szkole Podstawowej nr 9 w Bielawie

W 1968 roku zaczęłam pracę w Szkole Podstawowej nr 9 przy ulicy Lotniczej. To była tysiąclatka. Szkołę otwarto w 1964 roku, z tym że w tym budynku uczniowie zaczęli się uczyć dopiero w 1965 roku, bo był wykańczany z poślizgiem i nie zdążono na oficjalne otwarcie. Przez rok dzieci uczyły się w Szkole Podstawowej nr 5 przy ulicy Przodowników Pracy. To była duża, wygodna, bardzo widna szkoła z przepięknym widokiem z klasy na cmentarz. Może się wydawać dziwne, ale ten cmentarz miał wspaniałą roślinność. Był wysadzony lipami i klonami. A zimą pokazywały się góry. I jak trzeba było omawiać wiersz Iwaszkiewicza *Chciałbym mówić tak jasno i prosto, by dzieci biegły do mnie jak do parku, co w słońcu stoi i światło ma w sobie,* to czekałam na odpowiednią pogodę, kiedy te lipy świeciły i z góry, i od dołu od trawy. Moje dzieci wiedziały doskonale, co miał autor na myśli. Nie musiały się nad tym zastanawiać. Nigdy zresztą takiego pytania im nie zadawałam. Tylko pytałam: *Co czujesz? Co mógł czuć autor, kiedy to pisał?* Trafialiśmy na odpowiednią pogodę. W „dziewiątce" to się udawało, bo rzeczywiście było to wspaniałe miejsce. Na przerwie wszyscy się bawili w ganianego, w chowanego w krzakach i gdzie kto chciał. Potem tacy zmęczeni i zmachani z przyjemnością siadali i słuchali, co się do nich mówiło na lekcji. To była fantastyczna szkoła. Potem przychodzili uczniowie, którzy byli dziećmi moich pierwszych uczniów. Chłopcy mieli gorzej, bo zawsze używałam najpierw imienia ojca, bo mi się utrwalało. Mówiłam:*Przepraszam bardzo, ale będę się do ciebie zwracała imieniem ojca, bo tak mi się nasunie. Potem nauczę się twojego. Ale żebyś wiedział, że jak używam imienia ojca, to też do ciebie się to odnosi*. W tej chwili mam już kolegów emerytów. Razem się spotykamy czasem i rozmawiamy sobie jak emeryt z emerytem. Bardzo lubię spotykać swoich uczniów. Czasem mnie ktoś pyta: *Dlaczego tyle ludzi się do ciebie uśmiecha? – Bo to moi dawni uczniowie* – odpowiadam. To wspaniałe miejsce pracy i wspaniała praca, zwłaszcza jak się uczyło języka polskiego w takim miejscu jak „dziewiątka". Bo gdzie indziej, na osiedlu, już nie byłoby tej atmosfery i tego otoczenia. A tam była cisza. Jak potrzeba to cisza była taka, że mucha straszne hałasy wyrządzała. A jak trzeba było, to śmialiśmy wszyscy tak, że już lepiej nie można. Kiedyś była taka sytuacja: otwierają się drzwi i wchodzi jakieś wystraszone dziecko. Siedziałam na biurku jak zwykle i śmialiśmy się strasznie. Dziecko patrzy na mnie i pyta: *Nie wiesz, gdzie jest wasza pani? – Nie wiem* – mówię. – *A co potrzebujesz?* Moi uczniowie byli przyzwyczajeni do tego, że różnie było na lekcji. Ale jak trzeba było, to natychmiast cichli i robili to, co trzeba. Przepracowałam trzydzieści osiem lat do 2006 roku. Ponieważ przyszło za mało dzieci na odpowiednią ilość klas, trzeba było kogoś „wystawić za drzwi". Powiedziałam panu dyrektorowi: *Proszę pamiętać, że jestem pierwsza w kolejce. Przepracowałam trzydzieści osiem, więc już spokojnie mogę odejść na emeryturę.* Wtedy na emeryturę odchodziło się po trzydziestu latach pracy. Ale jeżeli ja się nie zgodzę i będę chciała pracować dalej, no to któraś z moich koleżanek straci pracę. A jedną z nich była moja dawna uczennica, więc trudno było „wystawić za drzwi" swoje własne dziecko, żeby uczyć dalej. Więc ja odzyskałam wolność, a moja uczennica utrzymała pracę i wszyscy byli bardzo zadowoleni. Jeszcze niedawno spotkał mnie ktoś z moich uczniów i zapytał: *A co tam w szkole? – Nie wiem* – mówię. – *Naszej szkoły już nie ma, bo jest tam Dzienny Dom Pomocy Społecznej.*

Data i miejsce nagrania	28 września 2021, Bielawa
Rozmawiał/a	Marta Staciwa, Michał Starzycki
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami